BRATNIA POMOC

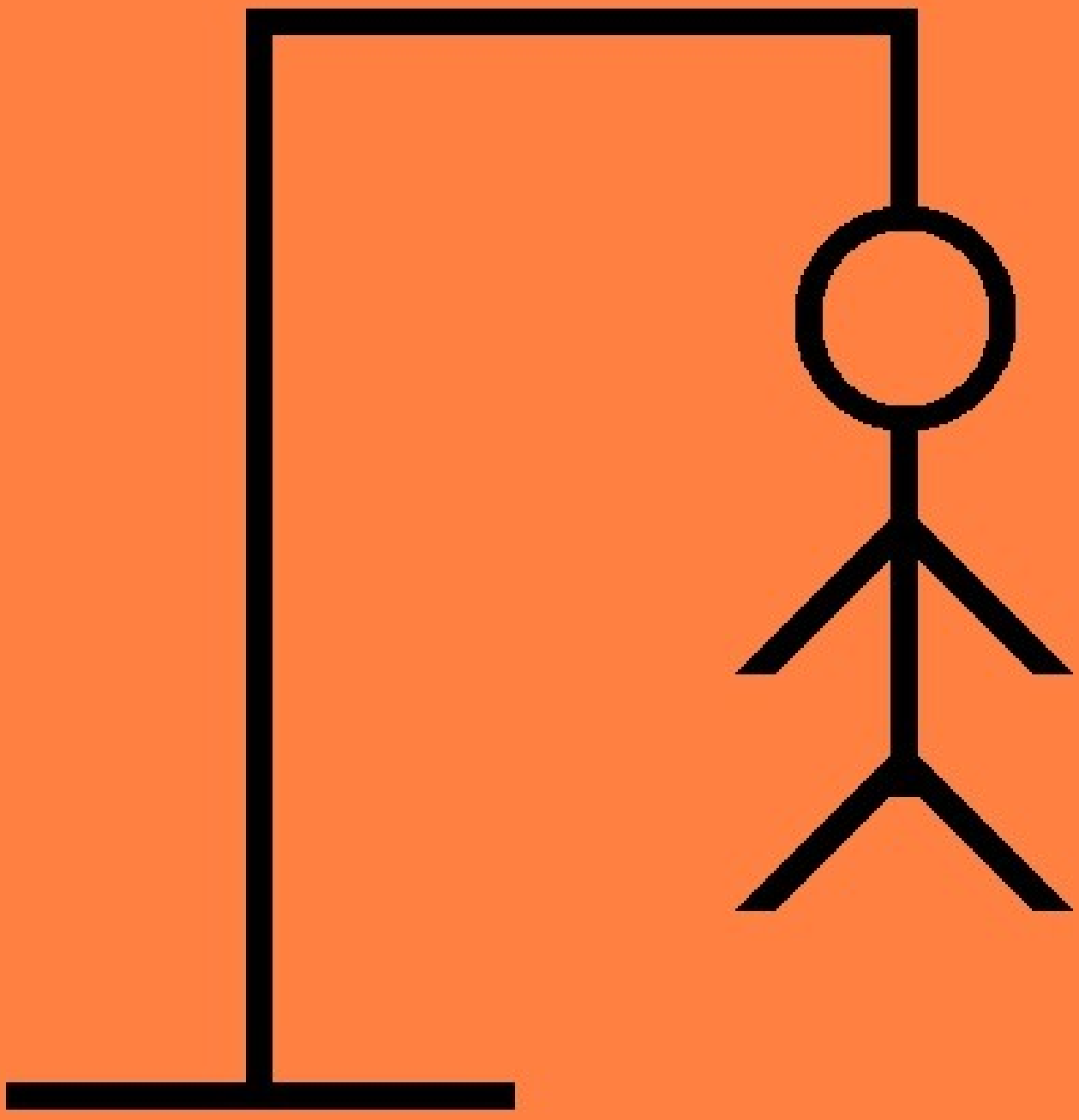

DAWID JURASZEK

DAWID JURASZEK

BRATNIA POMOC

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2012

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Dawid Juraszek 2012

Okładka Copyright © Dawid Juraszek 2012

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: www.marketing@rw2010

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.p

Utwór bezpłatny,
z prawem do kopiowania i powielania, w niezmienionej formie i treści,
bez zgody na czerpanie korzyści majątkowych z jego udostępniania.

– **P**aweł, zrozum! Masz niesamowite szczęście, że zabił rodziców akurat w twoje urodziny! Chcesz to zmarnować?!

– Może za szybko idziesz z tym wszystkim…

– Nie przerywaj mi, jak mówię.

Rozwalony w fotelu chłopak milczał. Skomunikowane z jego multi połyskliwe rękawiczki zlewały się w tęczę, kiedy tłuste palce manipulowały ryczącymi postaciami trójwizyjnej gry. Roman zacisnął szczęki. Młodszy brat był dlań zagadką niczym obcy człowiek. Z tą tylko różnicą, że Pawłem musiał się teraz opiekować. Przynajmniej póki Fundacja nie załatwi chłopakowi pensji.

– Dobra, młody. Graj sobie do rana. Ale pamiętaj, o ósmej jesteśmy w wyroczni. Tylko ścisz to cholerstwo!

Poczuł na szyi Dotyk palców kochanki. Tłumiąc gniew, odebrał połączenie.

– Ostrowski. Właśnie się nim zajmuję. Nie będzie, spokojnie. Wiem. Będę. Dobra.

Zdjął z ucha telefon i kilkoma nerwowymi kliknięciami przestawił tryb powiadomienia na Wiatr we włosach. Przez cały ten stres nie miał nastroju na pieszczoty.

– Laura, znikam na godzinkę. Zrób mu jakąś kolację… Albo nie, może głód oderwie go od grania. Pa.

Drzwi zamknęły się za nim z sykiem. Laura spojrzała na Pawła, a potem przedefilowała do sypialni. Dopiero wtedy chłopak przeniósł wzrok z morderczo brutalnej rozgrywki na zabójczo piękną kobietę.

Laura wyglądała inaczej. Pachniała inaczej. Uśmiechała się inaczej. Tam, gdzie koleżanki z klasy Pawła epatowały wkłutymi kolczykami i nabitymi aplikacjami, których stroboskopowe oświetlenie maskowało niedostatki ich urody, ona prezentowała gładką skórę. Policzki, szyję i dekolt, powszechnie malowane na wszelkie występujące i niewystępujące w naturze kolory, ona miała białe niczym

mleko sojowe. Jej perfumy nie uderzały mieszankami chemicznych woni, lecz unosiły się wokół słodkie i ledwo uchwytne, a zamiast wyzywającego uśmiechu na jej ustach pełgała tajemnica. I te włosy – długie, proste, lśniące, w miękkim kolorze złota… Sięgnął po multi, by zrobić zdjęcie.

Spojrzała za siebie, w oczy chłopaka.

– Zrobić ci coś do jedzenia? – Uśmiechnęła się.

Prawie niedostrzegalnie pokręcił głową i wrócił do gry. Zamknęła drzwi, odcinając się od kakofonii.

***

– **M**nie chyba możesz powiedzieć.

Roman patrzył tępo w sufitowe lustro, skąd zwisała nago ich bliźniacza para. Zaczynał się zastanawiać, czy nie nadszedł czas, by się rozstać. Większość asystentów magnata, których znał, zmieniało partnerów nie rzadziej, niż co parę miesięcy. Sam pan Bączek, mimo sześćdziesiątki na karku, a może właśnie z tego powodu, otaczał się wianuszkiem coraz to nowych nałożnic. A Roman od roku trzymał przy sobie jedną kobietę. Przynajmniej nie miał się czego wstydzić. Wręcz przeciwnie, staroświecki urok Laury przyciągał pożądliwe spojrzenia.

Ale bywało, że jej dociekliwość mu ciążyła.

– Jest późno, jutro musimy wcześnie wstać…

– Coś za granicą? Rosja?

Położyła mu dłoń na torsie. „Może to jednak nie kwestia stresu – pomyślał – może po prostu Dotyk palców kochanki jest źle skonfigurowany”. Wtulił twarz w pachnące włosy.

– Skarbie – westchnął wreszcie – z Rosją wszystko OK. Pan Bączek dostał osobiste gratulacje od cara. Elekcja poszła, jak miała pójść, prawie wszyscy magnaci poparli Kudryashova...

– To ten rosyjski minister?

– Tak. Dawny szef spraw zagranicznych. Były jeszcze inne kandydatury, na przykład ten prezydent Meksyku, co dostał pokojowego Nobla za walkę z przestępczością, albo dziesiąta woda po kisielu króla Tajlandii. Z naszych też paru rozważało kandydowanie. Ale wszyscy doskonale wiedzieli, że ma wygrać Kudryashov. Gdyby był jakiś rokosz, to wdepnęlibyśmy w gówno, że hej. Na szczęście nie wdepnęliśmy, i wszystko jest OK.

– Więc co cię gryzie?

– Przecież wiesz. Rodzice Pawła...

– Do tej pory ledwo było cokolwiek po tobie widać.

– Proszę cię… Zobaczysz już niedługo. Wtedy porozmawiamy. Na razie nie mogę…

– Nie ufasz mi?

– Ufam, skarbie, ufam… Po prostu dla dobra kraju i nas samych nie mogę…

Znów wtulił twarz w wonne złoto i wyszeptał prawie bezgłośnie:

– Kiedy pojedziemy nad morze, rozbierzemy się do naga, wypłyniemy daleko od brzegu i wtedy porozmawiamy o wszystkim.

Przytuliła go mocno. Odwzajemnił uścisk.

***

– **Z**astanów się jeszcze… Przecież on ma tylko dwanaście lat…

– Gdyby to on zabił, odpowiadałby jak dorosły! Zresztą, o czym my tu w ogóle gadamy, pan Bączek podjął już decyzję. Szkoda czasu, budź go.

Laura nie ruszyła się z miejsca. Roman zdusił w sobie chęć ujęcia w dłonie tej szczupłej buntowniczej twarzyczki i wyciśnięcia z niej wszystkich głupich fochów. Zerwał się z sofy i podszedł do drzwi.

– Paweł!

Syknęło zwalniane uszczelnienie, buchnęła ścieżka dźwiękowa gry. Chłopak leżał powykręcany na podłodze obok fotela, pogrążony we śnie. Dłonie wciąż miał obleczone w przepocone rękawiczki. Multi migotało, sygnalizując niski poziom baterii. Całą noc musiało generować grę, oświetlone tylko sztucznym blaskiem trójwizora.

– Mówiłem, żebyś położyła go spać! – ryknął Roman i gwałtowną komendą wyłączył sprzęt.

Za plecami usłyszał perlisty śmiech.

– A kto mu pozwolił grać do rana?

– Przecież nie mówiłem serio! Myślałem, że zrobisz mu kolację, położysz do łóżka…

– Pierdol się.

Obejrzał się, ale Laury już nie było. Mieląc w ustach przekleństwa, szturchnął chłopaka w ramię.

– Młody, wstawaj. Musimy zaraz jechać. Wstawaj!

Chłopak niemrawo otworzył oczy. Niedobrze – były czerwone i podpuchnięte. Jeśli trafią w wyroczni na służbistę, mogą zostać odesłani na badania lekarskie.

– Idź się umyć, ja zrobię śniadanie. Za chwilę jedziemy. Pośpiesz się!

Kiedy słaniający się chłopak zniknął w łazience, Roman rozejrzał się za Laurą. Stała w kuchni, wkładając zamrożone buły z nadzieniem sezamowym do odgrzewacza.

– Skarbie, o co ci chodzi, dwa zęby za ząb, musi być kara i rekompensata… Złapali faceta, sąd wydał wyrok, teraz się go tylko wykona. Pan Bączek chce zresztą

zmienić prawo, żeby wystarczyła zgoda jednego członka rodziny. Gdyby już obowiązywało, nie musiałbym Pawła nigdzie ciągać, sam bym się wszystkim zajął…

– A pan Bączek nie ma w tym czasem własnego interesu?

Patrząc na zacięty profil Laury, Roman poczuł ukłucie gniewu. W tej ślicznej główce siedział krnąbrny umysł. Chyba nazbyt krnąbrny.

– Chodzi ci o prowizję Fundacji, tak? – Zgrzytnął zębami. – Oni tylko pomagają podjąć decyzję, niczego nie wmuszają. Każdy decyduje sam.

– Kiedy ostatnio ktoś odmówił?

Odgrzewacz wydał raźny kurant, rozbłysł i otwarł się zachęcająco. Po kuchni rozniosła się słodka woń.

– Wiesz co – mruknął Roman – skończmy lepiej tę rozmowę, bo się pokłócimy. Nie wiem jak ty, ale ja bym tego nie chciał.

– Ani ja. – Laura wyjęła z szafki pojemnik mleka sojowego, zerwała czerwoną zawleczkę i po chwili rozlała ogrzany błyskawicznie płyn do szklanek. – Zawołaj Pawła. Jeśli mamy zdążyć na ósmą…

– Też chcesz jechać?

Skinęła głową. Poczuł, jak wzbiera w nim złość.

– Ale po co?

– Żeby nie był tam sam.

– Przecież ja z nim będę.

– Będziesz, ale zajęty. Ktoś go musi trzymać za rękę.

– To duży chłopak, poradzi sobie…

– Nie ośmieszaj się.

Zacisnął szczęki.

***

– **W**olałabyś, żeby biedował?

Opuścili już uliczki strzeżonego osiedla i wjechali w tunel. Roman przełączył na autopilota i podziwiał teraz regularny profil Laury, na przemian oświetlany i ocieniany. Jego uczucia zmieniały się prawie tak szybko, jak natężenie żółtego światła lamp, przenikającego półprzejrzystą karoserię dongfenga. Paweł dosypiał na tylnym siedzeniu.

– Przecież ma nas.

– To się tak łatwo mówi! Policz koszty, choćby samo czesne, ile on ma jeszcze szkoły przed sobą…

Ugryzł się w język, ale było za późno. Takie argumenty działały na wielu, ale nie na Laurę. Zmrużyła kocie oczy.

– Stracił rodziców. Przypominam ci, że to byli również twoi rodzice, choćbyś nie spotykał się z nimi od lat.

Zacisnął wargi. W każdej innej sytuacji zbeształby ją za wywlekanie smutnych spraw, które dla świętego spokoju zdołał wyprzeć z pamięci. Ale to nie była każda inna sytuacja.

– Dlatego właśnie – odpowiedział powoli, przejmując kierownicę, nieco zbyt wcześnie, bo do wyjazdu z tunelu pozostało jeszcze kilkadziesiąt sekund – troszczę się o niego jak mogę i chcę mu zapewnić pensję.

– To bardzo szlachetne z twojej strony.

Nie wiedział, czy to sarkazm, więc puścił uwagę mimo uszu.

Ledwo wychynęli z tunelu, wsiąkli w rzekę pojazdów snującą się przez wąskie ulice pomiędzy wysokościowcami.

– Posłuchaj – podjął kolejną próbę przemówienia jej do rozsądku. – Nie wiem, co będzie. Teraz mam u pana Bączka dobre notowania, ale w przyszłości różnie może

być. Fundacja jest za to finansowana z wielu źródeł, Paweł będzie miał zapewnioną pensję na ładnych parę lat.

Niechętnie skinęła głową. Mijali właśnie spiralny gmach Gazpromu. Od wyroczni dzieliły ich jeszcze dwa skrzyżowania.

– Nie my jesteśmy od wyroków – ciągnął. – Sąd skazał gnoja, bo mieli twarde dowody, a karę śmierci albo się wykona, albo nie. Jeśli nie, facet wyjdzie za pięćdziesiąt lat albo za miesiąc, zależy, jaka będzie sytuacja na rynku więziennictwa. Ludzie mają zajęcie, my mamy spokój. To się opłaca wszystkim.

– Opłaca się kroić skazanych na organy.

– A żebyś, kurwa, wiedziała, że tak! – eksplodował. – Jasne, zakaż tego, powiedz chorym, że nie dostaną przeszczepu, powiedz ofiarom, że nie dostaną odszkodowania…

– A ty powiedz kolegom z Fundacji pana Bączka, że nie dostaną prowizji.

– O co ci, kurwa, chodzi? Chyba nie żałujesz śmierci tamtego skurwysyna!

Teraz to ona zagryzła wargi. Zmilczał i przez chwilę rozważał, czy nie powinien jej przytulić, ale ich oczom ukazały się właśnie zastygłe w łopocie szklane płachty, otulające przysadzisty prostopadłościan wyroczni. Wjechał na parking, prawie całkiem już zapełniony, i zatrzymał samochód.

– Wysiadajcie, ja jeszcze muszę zadzwonić. Młody! Budź się!

Laura wysiadła bez słowa i chwyciwszy Pawła za rękę, skierowała się ku wejściu do budynku.

Roman odetchnął i zakomenderował:

– Fundacja dwa.

Po chwili otrzymał połączenie.

– Ostrowski. Jesteśmy. Nie wiem, sporo ludzi. Zaspany, ale odciśnie. Dobra.

Dogonił Laurę i Pawła, zanim jeszcze weszli do budynku. Wewnątrz rozlegał się przytłumiony szum. Dziesiątki stojących w ogonkach ludzi zniżały głos. Z rzadka

tylko słychać było pociąganie nosem, o płaczu nie wspominając. Fundacja wykonywała porządną robotę.

– Czym mogę wam służyć? – zapytał zmęczonym głosem operator, kiedy przyszła ich kolej.

– Wykonanie wyroku – mruknął Roman, wsuwając przez okienko dokumenty tożsamości i sprawy. Operator położył karty na czytniku i prześlizgnąwszy się wzrokiem po ekranie, skinął od niechcenia głową.

– Procedurę macie w pokoju 233.

Na drugim piętrze panował chłód, jak gdyby ktoś źle ustawił klimatyzację. Zastukali do wskazanych drzwi. Otworzył niski mężczyzna z wydatnym brzuszkiem, dopinający kamizelkę zielonego garnituru.

– Dzień dobry, nazywam się Jarosław Leski i będę miał przyjemność przeprowadzić was przez proces wykonania wyroku – uśmiechnął się i wziął od Romana dokumenty. – Jest tylko jeden mały problem. – Przepraszającym gestem wskazał migający na ekranie komunikat. – Procedura może potrwać nieco dłużej niż zwykle. Zainstalowaliśmy niedawno nowe urządzenia z Chin, ciągle się przegryzamy przez instrukcję…

– To nas nie interesuje – przerwał obcesowo Roman. – Przyjechaliśmy wykonać wyrok, a nie serwisować wam urządzenia.

– Nie ma potrzeby się unosić. – W głosie grubaska zadźwięczały twardsze nuty. – Robimy, co się da, ale lojalnie uprzedzam, że to może chwilę potrwać.

– No to bierz się do roboty.

Leski spiorunował Romana wzrokiem, ale dotarło doń, że musi mieć do czynienia z kimś od magnatów. Nie mówiąc już nic więcej, wskazał im fotele i podszedł do komputera. Reprymenda chyba podziałała, bo nie minęło kilka minut, a migoczący komunikat zniknął. Mężczyzna wywołał na ekran odpowiedni formularz. Uśmiech rozszerzył mu usta.

– Odciśnijcie się proszę obaj tu, tu i tu.

– Teraz ty. – Roman oderwał kciuk od ekranu i wskazał Pawłowi odpowiednie pole.

– Skazany jest już na miejscu – rzucił Leski i klepnął w klawiaturę. Na jednej ze ścian rozbłysnął obraz. Nagi mężczyzna półleżał w pustej celi, przywiązany do metalowego szezlonga. Nie ruszał się. – Wykonanie wyroku można obejrzeć na żywo. Reflektujecie?

– Paweł? Chcesz?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Proszę to wyłączyć. – W głosie Laury pobrzmiewał z trudem hamowany gniew.

– Jak sobie życzycie. Wyrok wykonuje się poprzez naciśnięcie tego przycisku.

– Chodź, Paweł, spróbujemy razem. Ten przycisk, tak?

– Tak. Dziękuję. Niniejszym stwierdzam, że wyrok został wykonany.

– Dziękuję również. I przepraszam za te uwagi, wiesz, jak to jest…

– Wszystko w porządku, proszę się nie przejmować. Ludzie różnie reagują. Akurat z tobą, z wami współpracowało się bardzo dobrze.

– To wszystko?

– Z mojej strony tak.

– Dziękujemy. Paweł, pożegnaj się.

– Do widzenia.

– Do widzenia, miłego dnia życzę.

***

– **W**idzisz, nie potrzebował trzymania za rękę. Za parę dni nie będzie nawet pamiętał. A pieniążki dostanie już w przyszłym miesiącu.

– Mojej mamy też nikt nie trzymał za rękę. A potem się powiesiła.

Coś ukłuło go w sercu. Przełączył na autopilota i niezgrabnie przytulił Laurę.

– Nie zaopiekowali się nią po prostu. Ktoś zawalił sprawę. Mam nadzieję, że jej prowadzący zbiera teraz złom…

– Jest w zarządzie Fundacji.

Dopiero po chwili wzruszył ramionami.

– Nikt nie jest doskonały. Nawet pan Bączek może się pomylić w doborze pracowników…

– Ale dlaczego ty chcesz z nimi pracować?

Znieruchomiał.

– Kto ci powiedział, że chcę się przenieść do Fundacji?

– Ty sam. Przecież nie jestem głucha, słyszę, o czym rozmawiasz…

– Podsłuchujesz moje rozmowy?

– Niczego nie muszę podsłuchiwać! Nigdy nie włączasz wyciszania, jakbyś chciał się pochwalić, z kim to się nie zadajesz.

Puścił ją, położył dłonie na kierownicy.

– Po co ty w ogóle ze mną jesteś?

Z tylnego siedzenia zmęczonym głosem odezwał się Paweł.

– Jestem głodny.

– Laura zrobi ci obiad, jak przyjedziemy.

– Ja chcę teraz!

– Młody, nie mam czasu siedzieć w Rostiksie, muszę jechać do pracy…

– Ja mogę z nim iść. Wrócimy kolejką.

Spojrzał badawczo. To była znów dawna Laura, kochana, pomocna.

– OK. Wysadzę was przy placu Polaka. Ale macie być z powrotem po południu!

Plac Benedykta Polaka przypominał polanę w wysokim lesie. Wąski snop promieni słonecznych przeciskający się między wysokościowcami szył prosto ku

apetycznie parującemu szyldowi РОСТИК'С na parterze Budynku Braterstwa. Minęli rząd reklamowych telebimów, buchających krzykliwymi obrazami i barwnym językiem. Na jednym czołowy tabloid przywoływał właśnie głośny skandal rodzinny i atrakcyjnymi nagrodami zachęcał do typowania, czy matka przekona syna do wykonania wyroku na żonie, która zabiła córeczkę. Laura przyśpieszyła kroku. Wkrótce byli już we wnętrzu lokalu.

Paweł ruchami zbyt szybkimi, żeby nadążyć za nimi wzrokiem, wybrał z holograficznego menu automatu kanapki i napoje. Usiedli przy stoliku z widokiem na Bank Przyjaźni i estakadę kolejki.

– Jak ci smakuje? – zapytała, kiedy zatopił zęby w mięsie.

– Może być – mruknął.

Wydawał się całkowicie pochłonięty ruchomymi obrazkami gnomów czy innych kosmitów, harcujących w najlepsze na jednorazowych opakowaniach. Przez kilka chwil uważnie obserwowała chłopaka. Egzekucja nie wywarła nań żadnego zauważalnego wpływu, nie wywołała wątpliwości, nie zmusiła do rozmowy. Przynajmniej takie wrażenie odniosła, patrząc na jego twarz: płaską, pustą, brzydką. Odwróciła wzrok. Nie chciała znienawidzić tego dziecka.

Kolejka sunęła nad placem z regularnością wskazówek zegara. Laura usiłowała sobie przypomnieć, jaki widok rozciągał się z estakady. Kiedyś codziennie jeździła tamtędy na uniwersytet. A potem, kiedy wydawało się, że już nikt nie opłaci jej dalszych studiów, pomocną dłoń wyciągnął miły facet z Fundacji. Od tamtej pory przewinęła się przez dłonie kilku pracowników korporacji pana Bączka i nigdy więcej nie potrzebowała korzystać z kolejki.

Ani studiować.

– Hej, co robisz?

Paweł musiał strzelić jej dobry tuzin zdjęć, kiedy patrzyła zamyślona przez szklaną taflę. Wzruszył ramionami i schowawszy multi, wrócił do jedzenia.

– To gdzie teraz pójdziemy? – zapytała, kiedy wyrzucili tacę do pojemnika. – Może przejdziemy się po Prospekcie?

Potrząsnął głową.

– Chodźmy do domu. Chce mi się spać.

Powstrzymała westchnienie rozczarowania.

Telebimy, dotychczas rywalizujące ze sobą, rozbłysły nagle unisono. Laura nie musiała czekać, aż po gigantycznym napisie „Nie bądź ofiarą!" pojawi się logo, by rozpoznać reklamę Fundacji. Zostawiając za sobą slogany ilustrowane przejmującymi zdjęciami, poprowadziła Pawła aleją ku stacji kolejki. Chciała spojrzeć na Plac Benedykta Polaka z wysokości estakady. Jak kiedyś.

***

Z okna apartamentu przy dobrej pogodzie widać było sylwetki miejskich wysokościowców, ale dziś Laura wzrokiem sięgała tylko do pasa zieleni szczelnie otaczającego strzeżone osiedle. Rozpływające się we mgle drzewa tworzyły iluzję niekończącego się lasu. Odwróciła się i poszła w głąb pokoju. Czekał na nią drink. O ile sama go sobie przyrządzi. Obejrzałaby coś, ale Paweł zajął pokój trójwizyjny. Gdyby jednak już spał, może zdołałaby przenieść go do sypialni? Podeszła do drzwi i uchyliła je delikatnie.

Nie spodziewała się dźwięków. Nie spodziewała się obrazów. Zwłaszcza takich.

Nagie, perfekcyjne ciała przelewały się pośród westchnień i jęków.

Wszystkie miały jej twarz.

Paweł onanizował się, półleżąc oparty o fotel.

– Skasuj to!

Odwrócił głowę, spojrzał na nią. Bez strachu, bez wstydu, raczej z niechęcią.

– Dlaczego?

– Bo ja tak mówię. Skasuj!

Wzruszył ramionami, wstał i wciągnąwszy spodenki, wziął do ręki multi. Obrazy znieruchomiały, a potem zaczęły kolejno wirować i znikać w chmurach migoczącego pyłu. Zaczerwieniona musiała ufać, że tak wygląda kasowanie plików.

Nagle na ekranie pojawił się obraz ze ściany pokoju 233. Skrępowany skazaniec leżał nagi na metalowym szezlongu i czekał, aż ofiara naciśnie przycisk.

– Kiedy zrobiłeś to zdjęcie? – zapytała, podnosząc dłonie ku pobladłej naraz twarzy.

– Jak byliśmy w wyroczni. – Wysunął dolną wargę.

– To wiem, ale… Nieważne. Jesteś pewien, że chcesz patrzeć na zdjęcie… Na człowieka, który… zabił twoich rodziców?

Wzruszył ramionami.

– To nie on.

Laura poczuła w sercu dziwny ucisk.

– Paweł… czekaj… ten mężczyzna, tu na tym zdjęciu… to nie ten…

Pokręcił głową.

– Nie wiem, kto to jest. Tamten wyglądał inaczej.

Zamknęła oczy, odetchnęła głęboko.

– Paweł, czy ty wiesz, co to znaczy? Czemu tego nie powiedziałeś wcześniej? Mogłeś powiedzieć policji, mnie, Romanowi, komuś w wyroczni…

Wzruszył ramionami. Nagle naszła ją ochota, by złapać go za te obojętne ramiona i potrząsnąć nim, aż rozdzwonią się zęby.

Ale on miał przecież tylko dwanaście lat.

Objęła palcami skronie, zacisnęła powieki.

Multi Pawła rozbłysło, tryskając na wszystkie strony oślepiającymi promieniami.

– Pokaż – rzucił chłopak. Jaskrawe światła ustąpiły bladej hologramowej projekcji:

„Powiedz Laurze, że dziś ja przyniosę jedzenie. Nie wychodźcie nigdzie. Będę niebawem”.

Potrząsnęła głową i przeszła do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Żałowała, że uszczelnienie nie pozwala nimi trzasnąć.

***

Między budynkami w dole mignął samochód. Poznała mglistego dongfenga Romana. Dopiła drink i podeszła do drzwi, czekając, aż sykną.

– Przyniosłem jedzenie na dzisiaj, resztę zostawiłem w…

Nie dokończył, bo dostał w twarz.

– Kim był ten skazaniec?

Wzbierająca na obliczu Romana furia ustąpiła nagle chłodnemu uśmiechowi.

– Jebani psycholodzy. Wiedziałem, że Paweł zapamiętał gnoja.

– Kto to był, pytam!

Odstawił torbę z zakupami i powoli odwiesił płaszcz na kołku.

– Śmieć, nikomu nie potrzebny śmieć.

– A prawdziwy morderca?

– Miał szczęście.

Pokręciła z niedowierzaniem głową, otwarła bezgłośnie usta.

– Zresztą nie zawracaj mi teraz tyłka, są ważniejsze sprawy… – Wyminął ją bezceremonialnie i poszedł z torbą do kuchni. Ruszyła za nim.

– Ważniejsze niż zabicie niewinnego?

– E tam, niewinnego…

– Był mordercą czy nie?

– Swoje to on miał za skórą.

– Zastanów się, co ty w ogóle mówisz! Czy ty siebie samego słyszysz?!

Od niechcenia wypakował pojemniki do lodówki i spojrzał na Laurę z nieskrywaną irytacją.

– A co innego pozostawało? Morderca moich rodziców…

– Teraz to nagle twoi rodzice, tak?

– Ale ty pierdolisz bez sensu… – parsknął i przeszedł do sypialni. – Tamten sobaka się utopił naćpany, na szczęście Fundacja znalazła ciało przed policją…

– Bawią się tam w detektywów? I ty też chcesz, tak?

Zaśmiał się, zrzucając koszulę i wciągając dres.

– Nie interesuje mnie taka brudna robota.

– Myślisz, że jak będziesz siedział w biurze pod krawatem, to nie ubrudzisz się tym wszystkim? Przecież Paweł zabił niewinnego człowieka!

– Bredzisz! Po pierwsze, Paweł nikogo nie zabił, gdyby nie on, przycisk nacisnąłbym ja, albo ktokolwiek inny. Po drugie, co z tego, że to nie był morderca, gdyby mu pozwolić łazić po ulicach, pewnie niedługo miałby kogoś na sumieniu!

– Powiedz, co ten człowiek zrobił? Potrzebował pieniędzy? Chciał kogoś ochronić? A może się wam naraził?

Uderzył ją. Padła na łóżko, ukryła twarz w dłoniach.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie – syknął. – Wiesz, albo wydaje ci się, że wiesz, całkiem sporo. A jednak siedzisz ze mną tu od roku i potrafisz tylko gadać, nic więcej. Czyli to wszystko akceptujesz. Proszę bardzo, możesz sobie iść, ale nie przejdziesz pięciu metrów, zanim cię dorwą. Albo możesz zostać i przestać pierdolić.

Oderwała mokre dłonie od twarzy. Była piękna. Roman poczuł znajomy dreszcz.

– Albo zacząć. To jak będzie?

Przełamała grymas bólu drżącym uśmiechem, wyciągnęła ku niemu ręce.

Dźwiękoszczelne szyby apartamentu zadrżały znienacka. Laura spojrzała ze strachem na Romana. Spokój malujący się na jego twarzy wcale jej nie pomógł. Machnął nieznoszącym sprzeciwu gestem. Poderwała się z łóżka. Razem podeszli do okna.

Świat poza lasem nadal nie istniał. Chociaż nie. Mgła przestała być jednolita, szarość nabrała odcieni.

– Chodź do trójwizora – mruknął. I zaraz dodał: – TVE nie nadaje, właśnie rozwalili im siedzibę.

Skinęła machinalnie głową.

Paweł bawił się grzecznie, na ekranie przelewała się tylko krew. Roman bez ceregieli wyłączył multi i ustawił właściwą stację.

– …w celu zaprowadzenia porządku na wstrząsanych niepokojami ziemiach Europy. Oba rządy stanowczo podkreślają, że unikną błędów popełnionych podczas wojen amerykańskich na początku stulecia. Myśliwce klasy Mao przeprowadzają naloty akupunkturowe na obszarach…

– Nam skarbie nic nie grozi. – Przytulił ją. Patrzyli razem na wybebeszone bloki niemieckich elektrowni. – U nas neutralizują tylko siedziby opozycji, bo mamy z Ruskimi i Kitajcami dobry układ. Za to w Europie atakują obiekty wojskowe, elektrownie i tak dalej. Może być trochę bałaganu, jak będą Ruscy szli, ale musimy udostępnić im korytarz…

– Po co to wszystko...? – wyszeptała.

– No jak to po co? – Zaśmiał się, wtulił twarz w jej włosy. – Bo był burdel! I my też byśmy w tym burdelu siedzieli, gdybyśmy nie ogłosili nowej Rzeczypospolitej.

– Przecież to od tego… – zaprotestowała, ale uciszył ją syknięciem.

– Zobaczysz, jeszcze wyjdzie na nasze.

– Mogę już grać? – ze znudzeniem w głosie zapytał Paweł.

– Możesz. Chce ci się jeść?

– Nie.

– Jak będzie ci się chciało, masz żarcie w lodówce. My idziemy do siebie. Nie przeszkadzaj nam, OK? I nigdzie nie wychodź.

Chłopak wzruszył ramionami.

***

– **T**ata, nudzę się…

– Coś ty. Przecież chciałeś iść do kina.

– W grze to wszystko było lepsze. Mamo, powiedz tacie…

Ryk głośników, feeria barw i chaos trójwymiarowych kształtów zostały w tyle. Centrum rozrywkowe bez litości i umiaru atakowało zmysły tysięcy ludzi, szturmujących jego rozległe przestrzenie.

– Wracajmy do domu…

– Przecież dopiero co stamtąd wyszliśmy!

– Nie dokończyłem gry… Został mi jeszcze tylko jeden etap!

– Mieliśmy iść coś zjeść, wybrać ci prezent…

– Kupicie mi w internecie. Chodźcie!

Stacja przyjazdów kolejki miejskiej chlustała rytmicznie coraz to nowymi amatorami ucieczki od codzienności. Stacja odjazdów świeciła pustkami. Było jeszcze za wcześnie na powroty.

Ale nie na rabunki.

– Kasa. Szybko.

– W porządku…

– Szybko!

– Spokojnie… Już…

Błysnęła lufa drugiego pistoletu. Ale pierwszy był szybszy.

Historia dziwnego zgonu i jeszcze dziwniejszego podejrzanego. Mylne tropy, zjawiska paranormalne, półświatek, którego życie koncentruje się w miejscowym parku, i kultowa postać komisarza Wątroby, fana męskich stringów...

Zbiór opowiadań z pogranicza groteski, SF, satyry. Autor nie uznaje żadnych tabu i drwi ze wszystkiego.

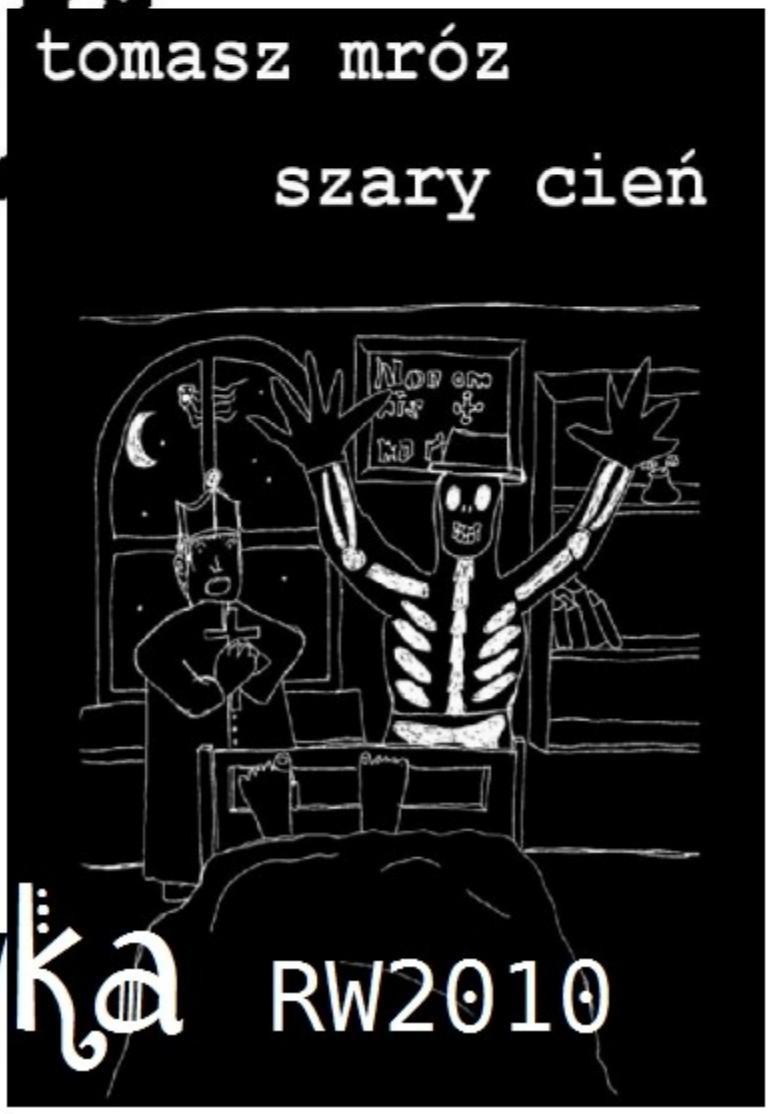

Fantastyka

RW2010